

Szymon Smok

Strach jak kamienie...

Dziadek Teofil jak zwykle siedział w swoim ulubionym fotelu, w pokoiku, który dumnie nazywał „gabinetem”. Ten pokój nie zmienia się od lat. Odkąd pamiętam, ten sam kolor ścian, stare dębowe biurko i wysokie regały z książkami, z mnóstwem książek.

- Dziadku, opowiesz mi o wojnie? - spytałem szeptem i jak zwykle objąłem go ramieniem.

Mój prawie dziewięćdziesięcioletni dziadzius spojrzał na mnie swoim mądrym wzrokiem.

- Chcesz usłyszeć opowieść o głodzie, strachu, łzach i śmierci? - zapytał.

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Od lat witamy się w ten sposób. Ja pytam, czy opowie mi o wojnie, a on opowiada jedną z tych swoich niezwykłych historii.

Dziadek Teofil był nauczycielem historii w szkole średniej. "Historia magistra vitae est" - powtarzał swoim uczniom i nam, swoim wnukom. Wierzyłem jego słowom, bo ufam mu bezgranicznie. Jest dla mnie wzorem i autorytetem. To on swoimi opowieściami sprawił, że niektóre miejsca nabrały dla mnie wyjątkowego znaczenia. To on nauczył mnie patrzeć z uwagą i szacunkiem nie tylko na okazałe pomniki, ale też na każdy skromny brzozywy krzyż na niewielkim wojskowym cmentarzu. To on tłumaczył mi znaczenie słów: poświęcenie, odwaga, męstwo. W jego opowieściach Ojczyzna zawsze była głównym bohaterem, który musi stoczyć okrutną i nierówną walkę ze złem, ale zawsze na koniec triumfuje. To były pierwsze najpiękniejsze baśnie mojego wczesnego dzieciństwa.

To prawda, że ostatnio dziadzius jakby posmutniał. W jego opowieściach nie było już tego żaru, który rozpałił we mnie miłość do historii.

- O czym chcesz porozmawiać? - spytał jednak po chwili, a ja znowu zobaczyłem ten błysk w jego oczach.

- O Katyniu! - odpowiedziałem szybko. - Wiesz, na lekcji historii pani krótko wspomniała o tej zbrodni. W podręczniku jest tylko kilka zdań: "Zbrodnia posiadająca zgodnie z uchwałą Sejmu RP znamiona ludobójstwa, kwalifikowana jako zbrodnia wojenna, zbrodnia przeciwko

ludzkości" - mówiłem z grymasem. - Dziadku, przecież nie można pod takimi definicjami chować śmierci 21 768 obywateli Polski! Nie można zbrodni na ponad 10 tysiącach oficerów Wojska Polskiego sprowadzać do zwykłej liczby!

- Nie można - odpowiedział cicho.

- No właśnie! Powiedziałem pani, że powinniśmy poświęcić na ten temat całą lekcję i że ja przygotuję referat i prezentację, bo wszyscy powinni dobrze poznać tę historię, żeby pamiętać!

- Słusznie - powiedział jeszcze ciszej.

- Wiesz, przejrzałem już dokładnie Internet. Jest tam mnóstwo materiału. Zdjęcia z ekshumacji mogił katyńskich są przerażające! Jaki zwyrodnialec jest zdolny do zbeszczeszczenia zwłok w taki sposób! Układać ciała warstwami? - mówiłem szybko i głośno, biegając po pokoju. - I dlaczego zginęli? Bo byli elitą narodu, który nigdy się nie poddaje! Nie jestem badaczem, ale gdy czytam o tym, jak Rosjanie obwiniali za ten pogrom Niemców, a Niemcy - Rosjan, nie mam wątpliwości. Tylko tchórz strzela jeńcowi w tył głowy! To Rosjanie, którzy potem, 1 sierpnia 1944 roku, ze spokojem patrzyli na śmierć naszej Stolicy! - krzyknąłem.

Dziadek Teofil wstał z fotela. Podeszedł do mnie i przytulił mocno.

- Szymonie, rozumiem twój gniew, ale jeśli chcesz opowiedzieć o zbrodni katyńskiej kolegom z klasy, musisz przedstawić problem spokojnie.

- Spokojnie? Dziadku, Rosjanie nie przyznają się do ataku na Polskę 17 września 1939 roku. Twierdzą, że nie prowadzili z nami wojny, że tylko bronili się przed Niemcami. Dowodzą, że polscy żołnierze nie byli jeńcami wojennymi, a ich zabójstwo, to przestępstwo pospolite, które ulega przedawnieniu. Przecież to obłąd!

- Masz rację, synu. "Rosyjska logika", oparta na kłamstwie, manipulacji i zastraszaniu, od lat paraliżuje każdego myślącego człowieka. To nie znaczy, że trzeba jej ulegać. Ale to już zadanie dla polityków - poklepał mnie po ramieniu.

To on miał rację. Krzyk i złożenie nie są argumentami w dyskusji o zbrodni katyńskiej. Dystansu do tego bestialskiego mordu nie nabierzemy nigdy, bo to żywa rana, ale prawdę o niej trzeba mówić głośno.

- Dziadku, podpowiedz mi, jak poprowadzić tę lekcję. Powiedz, jak ty rozmawiałeś z uczniami o Katyniu?

Dziadek spojrział na mnie bardzo smutnym wzrokiem. Wydawało mi się, że za chwilę się rozpłacze.

- Nie uczyłem o Katyniu - powiedział po chwili drżącym głosem.

- Jak to? - nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. - Przecież wiedziałeś, co tam się stało! Opowiadałeś tacie o Lesie Katyńskim!

- Wiedziałem. - Zakrył twarz rękami. - Wiedziałem. Stanisław Czerwik był naszym sąsiadem. Można powiedzieć, że przyjaźnił się z moim tatą, a twoim pradziadkiem, chociaż obaj podkochiwali się w tej samej dziewczynie. Zosia Wójcikówna wybrała Stanisława, który służył w policji w Ogródzieńcu, był starszym posterunkowym. Mój ojciec trzymał do chrztu ich córeczkę Jadwisię, a ja jestem chrześnikiem Stanisława. We wrześniu 1939 roku trafił do obozu w Ostaszkowie. Zofia i Jadwisia czekały... Na cmentarzu w Miednoje jest tabliczka z jego nazwiskiem ...

Dziadek zamilkł. Twarz miał mokrą od łez. Szlochał.

- Bałem się. Tak bardzo się bałem o twoją babcię Bronię, o małego Franka, twojego dziadka, o Wandzię i Stasia. Milczałem. Nie wolno nam było mówić o tym, co zdarzyło się wiosną 1940 roku w Katyniu. W to, że Polaków wymordowali Niemcy, nikt nie wierzył, a mówić nieprawdę było jeszcze większą hańbą niż milczeć. - Dziadek wstał i podszedł do okna. - Przez tyle lat milczałem. Czuję się tak, jakbym to ja przygniatał te nieszczęsne mogiły kamieniami swojego strachu. Tego nie mogę sobie wybaczyć. Tego nie da się wybaczyć!

Ująłem jego drżąca dłoń i ... ucałowałem. To wyznanie musiało być dla niego bardzo trudne.

Mój pradziadek był kolejną ofiarą totalitarnego systemu, który zbudował swoją potęgę na kłamstwie i zastraszaniu, systemu, który mordował, prześladował i miażdżył ludzi w majestacie prawa. Dopiero 7 marca 1989 roku władze polskie oficjalnie przyznały, że zbrodni w Katyniu dokonali Rosjanie. Pięćdziesiąt lat hańby, w którą wpisały się także losy mojego dziadka Teofila.

- Nie martw się dziadku. Ja nie będę milczał!